



38/50

Odpowiedź na krytykę Dwora w Przeglądzie

Kochany Panie Stanisławie!

Kłóćmy się, kochajmy się. — Nie dla tego aby krytyką na krytykę odpowiadać, biorę pióro do ręki, bo nic nudniejszego dla publiczności jak polemiki autorów z recenzentami. Mogą te boje miłości własnej bawić innych, mnie zawsze porządnie nudziły. Rzadko dostrzegłem aby coś pomogły do wyjaśnienia prawdy. Tym więcej do podobnej walki czułbym odrazy, że miałbym do czynienia z Przeglądem, który nie tylko za najlepsze pismo polskie peryodyczne uważam, ale i w krytyce jego największą godność i sumienność widzę. Ale że i najświatlejszy i najsumienniejszy krytyk może się czasem pomylić, przeto choć poufnie i prywatnie spostrzeżenia moje mu wyjawię. Krytyk z początku obsypuje mię takiemi pochwałami, że z całą szczerością serca mówię, pomimo największej miłości siebie, nie mogę nie nazwać ich zbytecznemi, przesadzonemi. Lecz za to po zdaniu sprawy o treści dziełka tak przez kilka stronic gromi, jakby mu żal było że mię zbyt skwapliwie pochwalił. Bez wytknięcia już odtąd sieroc[?] i nakoniec ledwie kilku obrazom i szczegółowym rysom przyznaje jakąś wartość i zaletę. Przepraszam za trochę nizkie porównanie, ale Krytyk przypomina mi owego poczciwego i zacnego Komisarza obwodu, który cierpiąc na tem, że przykrego musi dopełnić obowiązku, wchodzi do domu szlachcica z wszystkiemi formami grzeczności, chwali jego gospodarkę, koniki, dziateczki i obrazki po ścianach rozwieszone, aby mu później oświadczyć że ma rozkaz wzięcia go w dyby i zapakować do Cytadeli. — Ale mniejsza o to. — Wolno było Krytykowi taką formę nadać swemu pismu, jaka mu się najlepszą zdawała. — Przejdźmy od razu do jądra jego osnowy. Krytyk gani szczególnie budowę i układ Dworca. Miałby zupełną słuszność i nie byłoby ani słowa do odpowiedzenia, gdyby Autor zamierzył pisać poemat. Ale na nieszczęście recenzenta Autor nigdy o tem nie marzył. Miało to być po prostu kilka obrazów jakby latarnią magiczną, przesuniętych przed pamięcią ziomków, a jeżeli jakiś drobny dramacik, dodany był z życia dwóch przyjaciół, to nie dla tego, aby ten dramat rozwinąć w kształcie, rozległości i symetryi należnej

wielkiemu poematowi, lecz aby przy tey wszystkiey historyce
zyskać sposobność przedstawienia więcey obrazów j szczegółów
które stara pamięć jeszcze zachować mogła. Z tąd to
Autor nie położył na tytule ani Poema ani nawet Powieść
historyczna j miał prawo od recenzenta domagać się
aby odgadł j poznał co zamierzał istotnie. Krytyk nie
raczył zważać na tytuł j jego wina w tem się mieści
że z skromney galeryjki obrazów chciał koniecznie
zrobić poemat j jako takowy sądził. Może j zapewne
taki sposób pisania j układ jak ~~Dworca~~ bardzo jest nizkim
ale co recenzentowi do tego że Autor chciał zostać
na poziomie? — Wiem że Krytyk mi powie "Kiedy
"tak miało być, to trzeba było nie wspominać ani
"Kościuszki ani Napoleona, bo tu widnokrąg się rozsze
"rzył, który przebiedz należało". — A więc dlatego
że wystawiając jakiś pejzaż, kawałek morza
w dali ukazałem, czyż mam dlatego że się widno-
krąg Oceanu zdala ukazał, koniecznie malować
~~dla tego~~ wszystkie po nim przepływające flotty, boje
morskie, burze, j rozbicia? — Maszże prawo nastawać
na malarza że w profilu tylko wystawił Napoleona gdy
miał tak blisko, bo zaraz za nosem całą twarz tak jeni-
alną j podającą mu pole do rozwinięcia wyższego
talentu? ~~Nie~~ Wernetowi nawet wyrzucać by nie można
że chciał się drobnieyszym zabawić obrazem, kiedy tylko
w tey drobnostce piętno swojey zdolności wycisnął.
Mojem zdaniem w wolney rzeczypospolitey literackiey, wolno
jest Autorowi taki cel sobie wyznaczyć j takiemi mieścić się
granicami, jak mu się podoba. Odbierać tę wolność autorom
jest j będzie zawsze z strony Krytyków niesłusznością
j przesądem. Zarzucano na Klassyków niegdyś że na
każdy osnowie też same wyciskają formy, a j kryty-
cy miewają zastarzałe formuły, które koniecznie na
wszystkich tworach wyciskać by chcieli. Próżno autor
broni się j woła, że tak daleko nie zamierza, że na

ciaśnieyszych chce pozostać granicach. Nie! Krytyk koniecznie go zmusić chce do działania nie ~~do drogi~~ podług własney, lecz ~~do~~ jego woli a to dla tego jedynie, że mu widnokrąg się rozszerzył, i że z niego mogłoby być większe i przestronnieysze dzieło. Jeżeli tego nie narzucim przesądem, to niewiem co nim będzie, jeżeli to nie niewolą, to cóż może będzie wolnością? Żałować może krytyk że Autor nie rozszerzył się bardziey lecz nie ma prawa czynić mu wyrzutu, że mu nie dogodził. – Dość że myśl dobra. – Rozwinie ją szerzey, kto zdoła do tego popęd i wyższey zapragnie sławy. – Mickiewicz w Tadeuszu zwłaszcza w pierwszym tomie, tak często niezmiernie jest długi, że zdaje się iż nigdy wygadać się niemoże, czyni to nawet bez przyczynienia obrazowości i wdzięku, słowem więcey niż dormitat. W poemacie miałby prawo krytyk, błąd ten wytknąć, nikt przeciw tego nie uczynił. A dla czego? Dla tego jedynie że Autor nie nazwał Tadeusza poematem lecz Kroniką Szlachecką, przez co zyskał prawo do wybajania się ad libitum. – Jeżeli więc nadto rozszerzać się wolno, wolno też i ścieśnić się podług upodobania. Może to przytem stoić za przestrogę, ~~[illegible]~~, że za tytuł dzieła koniecznie spoyrzeć trzeba, bo on jest tym szyldem sklepu księgarskiego, który uprzedza, czego w tymże sklepie dostanie. Nie zważając na ten ~~[illegible]~~ szyld, możnaby przez pomyłkę żądać butów od księgarza, a ~~[illegible]~~ rubar-barum ~~[illegible]~~ od galanternika.

Dworzec jest istotnie opisową poezyą, którą małym dramatem, chciano nieco ożywić. Takim go Autor zawsze widział takim mieć chciał, takim zrobił, i za taki chciał go mieć uznany. Nic mniey, nic więcey. W tey więc sferze, błędy jego dość licznie zapewne wyszukiwać należało, a nie po górnych śledzić je regionach, bo tam nie sięgał, ~~nie~~ chciał sięgać. Czemu nie sięgał? to inne pytanie. Rzecz to autora nie krytyka. Jemu tylko o tem co mu podają wyrokować wolno, czy dobre lub złe, jenialne lub głupie.

ale poydźmy daley, choć jeszcze j to mógłbym dodać na dowód że poematu pisać nie chciałem, bo Dworzec rzecz, nieżywą, nieruchomą, a nie człowieka położyłem na tytule. Jeżeli więc ta poezyjka musi mieć koniecznie bohatyra swego, to nim jest sam Dworzec Nad nim się naybardziey rozciągnąłem, na nim zacząłem, na nim skończył. Błędem więc jest sądzącego o tem piśmie, jeżeli Dziadka wziął za bohatyra osnowy. Z tego błędu wypłynęły jnne.

ale jakikolwiek jest ten dramacik j nie wart rozbioru, ponieważ Krytyk chce go koniecznie uczonym rozmierzać cyrklem, pomówmy więc o nim. Krytyk powiada że zamknięcie się w Dworcu dziadka, nie ma dostatecznego powodu. Podług mnie ma go dostateczny. Szlachcic na skromney wiosce, bez zasobu pieniężnego musi się dobrze namyślić j jak to mawiali starzy, dobrze wprzódy przepościć nim weselnego Bachusa wpuści za progi. Musi on uzbierać sobie na parę beczek wina, na antalik antiquitatis, na cukrową kolacyą, na odświeżenie domku, na zapas spiżarni j tym podobnie. Krytykowi to za mało. On chce koniecznie polityczney przyczyny, a gdy tey niema, to niema żadney. — Zapewne że mogłem w tem mieyscu, a nawet z łatwością wzbudzić w Dziadku obawę o losy Kraju, z powodu że tak gorące ocknienie się narodu w trzecim Maja, nie w smak zapewne będzie, krzywiącym się na nas sąsiadóm. Byłoby to zapewne lepiey. nie przyszło mi to na myśl. ~~[illegible]~~ — Krytyk zarzuca mi że nie rozwinąłem obrazu miłości Ewuni do jey oblubieńca. Jest to nayniesłuszniejsza wymówka. Chciałem dawne zwyczaje dziadkowe malować, j nie dwa obrazy miłości): coby

nudnem powtarzaniem tey samey rzeczy było:) wystawiać, też
jeden tylko, bardzo naturalnie wybrałem obraz dawnieyszey
miłości to jest Dziadkowey, równie tkliwey, a więcey od=
powiedniey owym starym religijnym czasom, niż bliż=
szey nas miłości Wujaszkowey podobnieyszey do naszey.
Jeszcze więc nowy dowód, że mi bardziey o starożytne
obrazowanie chodziło, niż o rozwijanie dramatyczne.
Sądzę że Krytycy mego Krytyka, mnie słuszność przyznaj.
Krytyk zda się naybardziey wiatać żem Ewuni nie
dał więcey wyrazistości: Są na to dwie odpowiedzi: 1o
że gdybym był Ewunię w wyrazistszym chciał wystawić
obrazie, miałoby się różniła od bliższych nam czasów
postaci, miłość jey nie miałaby już na sobie tego koło
rytu starożytności, który jedynie w Dworcu sobie
zamierzyłem, 2o. ~~[illegible]~~, bo
żaden dotąd wieszcz ni romansista, nie pochwy
cił rysów prawdziwie polskich w Polce, czemuż bym ja
miał koniecznie rozwiązać tę trudność, której
Mickiewicz nawet nie podołał, boć przecie Aldony,
Grażyny, Telimeny, i boso za gąskami biegącey Zosi,
nie weźmiemy za typ lub ideał Polki. Czekaymy
na szczęśliwsze pióro, a nie wymagaymy po niż=
szych poetach tego, czego Naypierwsi dosiądź nie umieli.
Słuszność, sprawiedliwość powinnyby być obowiąz
kiem Krytyków. Jak Krytyka wykaże błąd ten
wyższym, wtenczas też wtenczas dopiero będzie miała
prawo winić o niego i niższych. — Wreszcie nie trzeba
nam się poddawać rozpaczy. Tylu Wieszczów i Geniu=
szów żyje i macha piórem. Ktoż wie czy przez wszystkich
Drukowanemu Norwidowi nie jest przeznaczona ta palma,
on zapewne rozwidni, co dla drugich jeszcze ciemne. Każdy
chwyta, wytłacza, i częstuje Publiczność jego niesłychanemi
rymami i prozą, a nikt nie ośmiela się Krytykować;
tam więc musi być ta szczytność, która wszystko
i odgadnie i rozjaśni. —

Krytyk mówi że "uwięzienie stara y jego zgon, powstanie "Kościuszki, trzeci rozbiór Polski, woyny Napoleońskie, wszyst- "ko to otwiera widnokręgi które autor ledwie zarysso- "wał." Naprzód co do uwięzienia stara y jego zgonu, zdaje mi się że dostatecznie są rozwinięte, gdybym dłużey się był nad niemi rozciągał, byłbym przeszedł w dziedzinę nudną nierzadko, przeboy więc Krytyk, że wolałem być krótszym a nie nudzić. Powstanie Kościuszki w kil- kunastu treściwych odmalowałem wyrazach, a skutki jego znowu w drugim obrazie powiedziałem. Więcey nie wolno mi było się rozszerzać w poemacie opisowym podług prawideł y sztuki y rozsądku. Nie woyny więc Kościuszkowe, Napoleońskie, nie wielki y okropny dramat rozbioru trzeciego, rozwi- jać mi należało, bo to już do Epopei należy, o któ- rey ani mi śniło. Moją rzeczą było, nie wielką niedolę Oyczyzny malować, lecz wystawić odbicie się tych nieszczęść na życiu dworowym, szlacheckim. Z tąd opowiadanie tego co się w Dworcu po zgonie Dziadka ~~dalej~~ działo, daley rozciągałem y wiąże o Dworcu do samego końca mówiłem, w nim umieścił nie doli, w nim nowe zawiązał nadzieje, słowem jak już raz rzekłem, nigdym na dłużego z tego dworca nie wyszedł, na nim zacząłem, na nim skończyłem. A co do woyen Napoleońskich, których o nich mówić nie mogłem, bo właśnie na zjawieniu się Napole- ona, okres mego dramatu zamknąć chciałem. Niech kto inny upuszczoną nić pochwyci y odtąd zacznie y ciągnie nawet aż do wielkiego Mirosławskiego. Czekam z ciekawością y utę- sknieniem. Kornel w trajedyi swojey Horacy uszę nie pokazał widzom, ni Alby ni Rzymu na jawie, y choć w wielkiem dziele, przestał na wykazaniu odbicia się losów krajowych na życiu familiynem, jak Szlegel mówi, inter privatos parie-

a mnież w drobnym opisowym poemacie, nie wolno było tego czynić? Prawdziwie że krytyka tego domagania się, są więcej niż zadziwiające. — Krytyk zdaje się zupełnie zamykać oczy na to, że gdybym był w tak wzniosły wdawał się dramat, w rozmiary zupełnie epiczne, opisanie tylu szczegółów i drobnostek starego dworu, tak długo się ciągnące, nie byłoby w swojem miejscu, i zdawało by się stupine, ~~bez~~ nielitościwie rozwlekłem, gdy ja właśnie ten tak szczegółowy opis miałem na celu jedynie. Nie było innego wyboru — albo jedno, albo drugie. Wolno więc było autorowi wybrać to, co mu z jego zdolnością zgodniejszem się zdawało, nikt nie ma prawa o to go oskarżać, chyba że zmudził lub głupstwo nabazgrał.

Krytyk powiada że przejście z wesołej strefy w tragiczną jest zbyt nagłym, nienaturalnem. Może jest i byłoby dobrze jak to Autor w Szekspirze wskazuje, przygotować zdala groźną na pogodnym horyzoncie chmurkę, lecz tu o to idzie czy to koniecznem było? Ten mier wyższy nad ciągłą pochu lanką byłby zapewne dodał poezyi, lecz czy bylibyśmy z taką rozkoszą i swobodą zatonęli w wesołości Dziadków naszych, czyż byśmy z nimi dzielili tak mile ich serdeczną wesołość? czyżby to, choćby w pierwszej połowie, zgadzało się z owej poczciwości i dobroduszności naszych Dziadków przypuszczać zbrodnię, której ich myśl tak czysta i religijna, podobieństwa nawet pojąć nie mogła? Może to nieco mniej dyplomatycznie wygląda, mniej dramatycznie, lecz czyż nie tak się działo istotnie rzeczywiście? Może mi krytyk powiedzieć, że pierwszy rozbiór Polski już mógł być dla nich wskazówką i ostrzeżeniem dostatecznem. Ale Polska jak każdy naród, powiększała się chwilami, i znowu w ciaśniejszych zamykała granicach podług rozrządzeń losu, lecz na to uczciwa myśl starów nigdy wpadać nie mogła, żeby szlachetnego szlachetki;

aby cały naród (po tożsamości rozszarpać miano, aby trony chrze-
ściańskie lud chrześciański zamordować pragnęły!
Ja więc tyż tak rozumiałem j wielu ze mną. Mówiono
mi nawet tylokrotnie że przecie to jest naturalne, histo-
ryczne, j wiele trafi, tym lepsze nawet że nie jak
tyle jnnych, lecz zupełnie nowe. Ale widać z Kryty-
ki że moje w tej mierze czucie, j zdanie jnnych światłych
głów, niedorzecznością było zupełną, j że trzeba było zrobić
jak w Szekspirze, j dla tego że w Szekspirze j nie
jnaczej jak w Szekspirze, choć tam dramat szczytny,
rozległy, tu skromna galeryjka obrazów. — Nowi
poeci j recenzenci śmiali się z uwielbiaczy dawnych Wir-
gilego, że jak on swoją Eneidę tak j oni wszyscy swoje
poemata zaczynali <u>arma, virumque cano</u> a oni
właśnie tak robili jak Wirgiliusz, dla tego że tak
było w Wirgiliuszu j nie jnaczej jak w Wirgiliuszu!
Krytykowi zdaje się nadzwyczaj pusto około Dziadka,
lecz w tak ograniczonym dramacie wyprowadziwszy już na jaw
kilkanaście osób, nie wypadało więcej jich wywoływać
nierozsądnie. J to dla czego? Dla tego tylko aby tam
były, nie dodając nic do obrazowania starożytności czasów.
Już Pani Staël powiedziała, że lepiej jest aby mówiono
że autor powiedział za mało, niż za nadto. Ale
Krytyk chce abym mu koniecznie j prawdziwie Wie-
lazkowym sposobem, cały szereg familijny, dzieci,
wnuki ~~[illegible]~~ wprowadził, a może j jakiego
stryjaszka lub pasierbicę, boby jeszcze żwawiej
wyglądało. Więcej on chce nawet bo żąda, abym,
jeżeli pomarli, po wszystkich zapłakał. Wyma-
ganie to zdaje mi się zbytecznem. Jeremiady takie
znudziłyby na śmierć czytelnika, a najpierwej sza-
nownego recenzenta, coby mię zmartwiło niesłychanie.
Byłoby to jak sam Krytyk wyznaje, <u>żądanie prozaiczne.</u>

Krytyk skarży się, że nie może się dowiedzieć, czy młodzian
co po zgonie dziadka przybył do jego dworca jako żołnier
był lub nie wnukiem jego. — Mógł sobie oszczędzić tak dręczą=
cego kłopotu tą jedną uwagą, że wyraźnie i to zaraz w drugim
wierszu tego dramaciku powiedziane jest że igrał i skakał
po komnatach Dziadunia. Jeżeli więc wnuk miał Dzia=
dunia, toć naturalnie i dziadek miał wnuka. Wreszcie
witanie znanych sobie dawniejszych gospodarzy, trwoga w oczach
jego przy odwiedzeniu dworca, wszystko to powinno było
zaspokoić troskliwość recenzenta, że istotnie ma wnuka
przed sobą. Kto go spłodził, jak się zwał, jak wyglądał
ten co go spłodził, to mogło i powinno było być obcem
poetycznemu opisowi.

Dotąd nie mogę się skarżyć na ton recenzyi, jest godny, przyzwoity.
Różniemy się tylko sposobem widzenia i odrębnością sta=
nowisk z których patrzymy. Wszelako recenzent z tych gra=
nic, mówiąc o śpiewie przy zgonie Ewuni, bo je nazywam
z tem co jest [illegible] i [illegible], Opes, to jest z ich
treścią dramatyczną. Znam szanownego recenzenta, nie mogę
więc w tym upatrywać chęci szydzenia, lecz dla czytelników
Krytyki, zawsze się takiem zdawać będzie.
Śpiew Ewuni tak dalece jest wzięty z natury, żem sam
słyszał opowiadanie jak żone Polki, więźniów naszych
pieśnią zastosowaną i przerobioną do ich położenia, z pobliskich
więzienia okien, ostrzegały i zawiadamiały o tem, co ich
pocieszyć mogło lub dla nich tajemnicą było. Często pieśń
taka miała wpływ na ich indagacyą, i nie jednego z
nieszczęsnych uratowała od Sybiru. Nie widzę więc po=
wodu czemuby miłość Ewuni dla Dziadunia, nie miała
się na to zdobyć, i wstydzić się miała tego jakoby jakiej
śmieszności. Podług mego zdania a uczucia
które mną władało przy tej kompozycyi scena ta
naybardziej z całego dramaciku jest zajmującą. Wystawmy
sobie starca zniszczonego więzieniem i z taką rozpaczą duszy
nagle przechodzącego do tylu nadziei — słyszącego wyraźnie
tuż zbliżający się dźwięk narodowych — słyszącego już nawet

i piosnkę kochającey go Ewuni, która na wszystko się
naraża, aby mu tym śpiewem donieść, że walczą nasi, że
jest nadzieja i Bóg litości ich łaskę swą zlewa. Może być
gorętsze czucia, burza serca potężnieysza, nad tę którą
z piersi dziadka wywołałem. Coż rzewnieyszego nad to
poświęcenie się Ewuni, potrzeby przyniesienia dziadkowi
nadziei i ulgi, zapomnienie siebie, i życie tylko dla
nieszczęsliwego starca. Chyba że Krytyk mi dowiedzie
Że nie mam naymnieyszego wyobrażenia o poezyi,
wtenczas dopiero ~~mam~~ więcey jemu, niż własnemu
uwierzę czuciu. Nie— zacny Krytyku, Ewunia jest tu
czemsiś więcey niż aktorką opery i jey czyn święty na lepsze
zasługuje imie. — Jeżeli dla tego ma to być Operą,
że Ewunia śpiewa, to pono lepiey będzie, że nie
zważam na to. — Nic łatwiey jak rzucić śmieszności
na nayrzewnieysze sytuacye. Był czas gdzie dowcipny
francuzkie doskonale to czynili w Krytykach żurna-
lowych, nayszczytnieysze sceny wyszydzano w parodyach
lecz aby pod pióro takiey powagi, jaką zawsze widziałem w prze-
glądzie, zabłąkał się taki rodzay dowcipu, przynaymniey
zdziwić się musiałem nieskończenie, nie zważając
nawet na to, że mnie to pierwszego spotkało. Jak to?
Pieśń pociechy, pieśń łagodzącą boleść niewinnie cierpiącego
dziadka, śpiew wdzięczności i patryotyzmu i to wszystko
z narażeniem życia, ~~ma być~~ nazwać Operą!!! — Nie, tego po-
dobno nie godziło się czynić. Przekonany jestem iż
zacny Krytyk żałuje, że moją porównał Ewunię
tak dalece zniżył. —

Krytyk powiada, że go nie interesuje Ewunia, bo się z nią
dobrze ~~nie zaznajomił~~. Okazałem ją był wprawdzie na scenie
już wprzody, i w śród tańców, i noszoną po sali, i w śród gromiącey
Kray niedoli; i odwoływając z tego powodu swoje zdrożenia, mo-

bym więc utrzymywać żem dostatecznie wyraził się co do
jey uczuciów, gorącego serca, szlachetney rezygnacyi j pot-
kich mowi. Ale choćbym przez naywiększą uległość dla
Krytyka przyznał mu że należało może, bardziey na
jaw wystawić Ewunię, bardziey ją zawikłać w ruch dra=
matu, którego cząstką była, sądzę przecież że z tego
co o niey powiedziałem można ją było dostatecznie
poznać jaką była, a że ostatni jey czyn dość był
piękny j silny, aby jnteressować mogła. Krytyk mowi
że nie wiedziałem co z nią zrobić j dla tego ją zabiłem.
Mnie się zaś zdaje jż nie mogłem jey wzniośleyszych
nadać rysów j do wyższey podnieść ją chwały, jak prze
znaczając jey zgon tak szczytny. Kiedym w Karlsbadzie
w gronie kilku światłych, czułych j dostoynych Polek
czytał tę Poezyjkę, uyrzałem łzy w tym właśnie
miejscu z jich oczu wytryśnięte, które Krytyk potępia. Pozwoli mi
więc, że więcey tym [illegible] [illegible], niż jego [illegible] [illegible]
anatomizującey aż do naymnieyszey żyłki moją ... tych co tę

Nabazgrałem bez odczytania dużo, j może zanadto jest
nudzić Krytyka j dziełem j odpowiedzią na krytykę. Ale kiedy
jeden tyle się rozgadał o Dworcu, niechże j dla drugiego wyro=
zumiałym będzie. — Jak gdybym nie dość miał recenzyj
Przeglądu, Krytyk wskazuje mi z daleka jakąś szczegółnieyszą
jeszcze, jak gdyby oną potrzebą pocieszenia mię po swojey.
J cóż to miałaby mi wytknąć ta szczegółnieysza krytyka?
Oto jakieś naśladowania Mickiewicza j Chodźki. Przyznam
się żem się tego nie spodziewał wcale, bo ani ja jednego
obrazu nie naśladowałem z Pana Tadeusza, ani żaden z
mojich obrazów nie jest napomknięty w Mickiewiczu, chyba
że śmy się może w jakim drobnym, nic nieznaczącym szczególe
raz jeden spotkali, j żem ja rownie jak on malował
Poloneza, czego j Mickiewicz gdyby był po mnie pisał
nie byłby mógł uniknąć, a jednakże ja dla tak
błachego powodu, nie przywłaszczał bym sobie chwa=
ły Pierwotworu. Moy Polonez może trochę krótki

lecz w scenie której tyle żywości j ruchu
trzeba było dodawać, w miejscu takiego pospiechu
potrzebującem, nie mogłem rozwlekać j rozdrab=
biać mego obrazu. Mickiewicza Polonez, choć stokroć
bogatszy w szczegóły j z tąd piękniejszy nadto
jest rozwlekły, a zwłaszcza daleko zostający
za charakterystyką j Poloneza j jnnych tań=
ców polskich, skreślona przez Brodzińskiego.
Co się tyczy Chodźki, gorącego adoratora naszej staro=
świecczyzny, lecz który nie posiadał żadnej trafności w układzie;
nie umiał dobrać kwiatu szczegółów, nie posiadał ża=
dnej sztuki humorystycznego opowiadania, który pozbawiony
jest wszelkiego czucia Poezyi, — nie do niego zapewne
byłbym sięgał po moje wzory, zwłaszcza gdy szczególnie
jnne strony j jnne sceny malował. Tyle przynaymniey
[illegible] poetycznego mógł mi był recenzent przyznać
że chcąc naśladować, trochę bym wyżey sięgał. Dobrze więc,
iż ta szczególnieysza krytyka zaciemiła rozsądnie. Niepotrze=
bnie chciał mię ją krytyk nastraszyć.

Naybolesnieyszą z całej recenzyi była dla mnie zaczepka Birona,
j to z mego powodu. Przykro jest tego choć nienaypierwszego
lecz nayjpoetyczniejszego Poety, którego Mickiewicz nazwał
Napoleonem Poezyi, widzieć niechętną zniżanego krytyką.
Recenzent odważa się mówić że ułamkowość jest cechą
utworów Birona. Ja jedno tylko znam poema, które
z ułamków zszył, to jest Giaur, choć j tam bystrzeysze
oko dojrzy pewnej trafności w budowie, j ładu w uda=
nym nieładzie. Recenzent przecie Don Żuana nie nazwie
ułamkami, bo j o Owidiuszu j o tylu jnnych, mógłby to
samo powiedzieć. Ma~~m~~ on nagłe j niespodziane przeskoki
w opowiadaniu lub malowaniu obrazów, lecz te nie
rozrywają nigdy całości, j owszem są cechą śmiałości
prawdziwego Jeniuszu. Przyznam się że słowa niesłuszne
przeciw Bironowi wymierzone, naywiększym były mi powodem

do oderwania się, i przy tey okazyi skreślenia i moiey obrony. Bez tego, niebyłbym zapewne wziął pióra do ręki.

Krytyk bardzo łaskawie kilka mi tylko uchybień co do sposobu wyrażania się wytknął. Mogłbym więc o tem zamilczeć, lecz że nie tam uderzył, gdzie mógł sprawiedliwiey, lecz omylił się w zadawaniu ciosu, przeto choć dla porozumienia się w tey mierze, krótką uczynię tu wzmiankę. A naprzód rezygnuję zupełnie recenzentowi wszystkie smaki i przysmaki kiedy nie są mu do smaku. Nadmienię tylko że kucharze, klucznice a nawet i szlachcianki mało co mową od siebie używanych wyrazów różniące, zawsze smakę od smaku odróżniały. Tamto fizyczne języka wrażenie, ten gust oznaczał. Z tym wszystkim mogłem się obejść bez tak niskiego wyrażenia, ale sam krytyk jakoś mnie upoważnia do niego, zowiąc go prowincyalizmem Wielkopolskim, gdy właśnie, w Wielkopolskiey ziemi o Wielkopolski chodziło mi koloryt, zwłaszcza w dworku, w którym zarazem i czeladnica była. Tak więc recenzent, razem mi to samo i zakazuje i pobudza do niego. — Nie tak się ma z innemi wyrazami. Bobrzęta nie dość przyzwoitemi zdają się krytykowi; a przecież dawniey zawsze mówiono płacze jak bobr. dziecię płacze jak bobrzęta. Słyszałem to wyrażenie się, więcey jak milion razy, i to w wszelkiego stanu rozmowach. Nie widzę wreszcie wcale, czemuby to porównanie nie miało pewney poezyi w sobie. Łzy zwierząt jako rzadsze zjawiska w naturze, zawsze są, były, i będą poetycznemi. Stąd to w tylu poezyach i nowych i starych czytamy o płaczącym głosie szakalów, o łzach krokodyla, o łzach jelenia ginącego na łowach. Czemużby łzy bobra nie miały mieć części tey zalety? Porównanie wzięte z natury, naturalnem być także musiało, dla żyjących bliżey natury. Zawsze ten wyraz ojców naszych, miałem za zacny, trafny, poetyczny, mam go za odpowiedni stylowi przyjętemu w dworku, i przepraszam krytyka, że mimo jego zdania, zawsze przy moiem pozostanę, bo to z tey przyczyny, że ja mam za sobą cały mowę polską, przyczyny racyonalne, poetyczne, a krytyk żadnych nie przytacza.

Płyje na grob — nie podoba się takie recenzentowi, a przecież płynąć znaczy tu pogardzać, bezcześcić! Pogarda ta, czyli bezczeszczenie, jest wydane w obrazie, czego prawdziwa Poezya wymaga. Kiedy Naruszewicz mowi płyje złotem wyraża moc niepospolitą, lecz gdy dodaje i opluty złote na pokarm lice już w brzydkość i szkaradę przechodzi: mocy i obrazowania trzeba było, i dla tego tak się wyraziłem. Miałem pierwotnie, Depcze po grobach Polski, kto w jej smutku skacze. Uznałem że wyrażenie ~~się~~ ~~było~~ to wyrazem ~~skakać~~ ~~nie dość mocnem~~ słabem było i dla tego tak przemieniłem, i gdybym sto razy pisał Dworzan, sto razy bym to uczynił, bo czuję w duszy, że w tem wyrażeniu jest moc i poezya, a tego właśnie było mi potrzeba. W chwili wreszcie takiej burzy, rozgorzałej ~~[illegible]~~ duszy, w jakiej wówczas znajdywała się Ewunia, mowa nasza nie ma czasu przebierać w wyrazach, bierze nay-używańsze, naynaturalnieysze i naymocnieysze. Czy-niąc inaczej przeszlibyśmy znowu do dawnej wymuskanej ~~[illegible]~~. Poymowałbym ten zarzut gdyby jakiś recenzent wykształcony na Doratach, i Demu-tierach przestraszył się tą śmiałością wyrażenia, lecz krytyk Przeglądu, który czytał w Dante o huku puszczonego wiatru z opalonego tyłku Szatana, który tyle wyrażeń mocą swoją aż do dzikości posuniętych znalazł w Szekspirze a w Fau-ście Getego naybrzydsze spotkał wyrazy, choć i Szekspir i Dante tak czczonym Poezyi mowili językiem — aby ten mowy krytyk w niskim Dworzu przez jakąś delikatność i [illegible] śmiesz nie mogł [illegible] i zraził się tym naturalnym, ciągle używanem i do poezyi wzniesionem wyrażeniem. Nic tego pojąć nie mogę. Wszakże ów wypieszczony i wykwintny Delile na szczyty jeszcze wyraz zdobył się w swojej Imaginacyi bo na publicznem posiedzeniu czytając swoy ustęp — ex krement powiedział, i to mowiąc o psim odchodzie. Oklaski nawet wówczas Francuzki, uczuły moc wyrażenia i śmiałość zgodną z Poezyą, obsypały go oklaskami a ja za mnieysze niby i mniemane przewinienie odbieram zarzut niesmaku i barbarzyństwa.

Recenzent pojąć nie chce, że myśl może marzyć we śnie. Zda mu się
że to nie ma żadnego sensu, j dodaje że nic nie marzy w człowieku, cóż
go tylko rozmarzyć może. Ma to być bardzo dowcipny uwinek
lecz gdy nawet podobno bardziej o sprawiedliwość chodzi niż o
śmieszące epigramma, może j ta rzecz po jej rozjaśnieniu, jnaczej
trochę wyglądać będzie. Cóż myśl czyni? Porywa, zgłębia,
przenika, tworzy rojenia, — a więc jest to praca myśli działa=
jącej przez siebie. Jeśli się mówi, człowiek roi, marzy, to się tylko
przez to wyraża że poddaje się popędowi obudzonej w nim myśli
bo on sam nie stworzy wyższej myśli, jeśli jej zarodu niema
w głowie, lub jeśli słyszenie cudzych myśli, nie zbudzi jego
myśli śpiącej. Nie człowiek myśl wzbija do góry, lecz ona
go unosi; nie on ją zajmuje, lecz ona jego, nie on ją oży=
wia j natchnienie jej wlewa, lecz ona w nim j wyższe
życie j natchnienie budzi. — Cóż dopiero gdy o śnie mówimy?
gdy myśl bardziej uwolnioną została od wpływu woli czło=
wieka, wtenczas ona sama zupełnie panuje, buja swobodnie,
świat sobie nowy utwarza, roi a więc j marzy. Nie tylko
więc to wyrażenie jest właściwem, naturalnem, logicznem
ale j wysoko poetycznem, — bo tutaj ta myśl która starców
polubiła zajmowała na jawie, nie tylko w śnie ich teraz tak silnie pa=
nuje, lecz w tym śnie j sercem goręcej bić każe, j jest ich
życiem, szczęściem, nadzieją, wszystkiem, a zawsze samą sobą
nigdy ich dziełem. Ta myśl którą tak głęboko
w starców przesiąkła, ta jej władza, potęga tajemnicza, nie
przystępna żadnym dociekaniom, tak sama, tak wielo=
władnie nad wolą ludzką we śnie panująca, nie może
być jstotną, poetyczną, j działającą przez siebie?
Ja z całego Dworu, ten wiersz uważałem zawsze za najpoe=
tyczniejszy. J czucie j rozum przekonywały mię o tem.
ale że mam jakieś nieszczęście z moim krytykiem, on
właśnie, najpiękniejsze sytuacye j najpoetyczniejsze wiersze moje
mimowolnie zapewne, czytelnikowi na śmieszność wystawia,
a przecież na taką znowu pokorę zdobyć się nie
mogę, abym pomimo największego szacunku dla kry=
tyka, wbrew temu rozsądkowi, którym mię Bóg ob=
darzył, przyjmował to za winę, w czem wyższą widzę
zaletę.

Krytyk trochę nierozbożnie, bezbożność moją wyszukał w wspo-
mnieniu dewotek y Xięży. Aby więc w tey mierze zaspokoić troskliwość
recenzenta, powiem mu, że prawdziwie, pobożne, dobroczynne, religijne
Kobiety jak nayWyżey cenię y uwielbiam, lecz dewotki, podług znaczenia
jakie im ogólna mowa nadaje, a ktorey ja nie stworzyłem, y nie
mogę z pierwszemi równać. Znam y jedne y drugie y dla tego
rozróżniać je muszę. Szkoda że język nasz nie ma innego
wyrazu do ich Charakteryzowania, a póki nie ma, póty używanego
używać muszę. — Jeżelim przez użycie tego wyrazu zgrzeszył,
to przynaymniey na przeproszenie Nieba, nie ich modlitewkom
będę się polecać. Wolę że Pani Janowa raz westchnie za
ciężko grzeszącym, bo jey czysta y piękna dusza pewniey
mię od kary wymodli, niż moje własne lub wszystkich
dewotek antyfony. — Co do Xięży, niech Przegląd przypo-
mnieć sobie raczy co w tymże Numerze na stronicy 127. o naszych Xiężach
mówi, że „materyalizm, oziębłość, albo gorączka polityczna grasują
„w niższem duchowieństwie, kiedy wyższe, raczey się za życzeniami Władzy
„świeckiey, albo wymaganiami katolickiey bezbożności, jak za wzorami
„Swiętych Pańskich ogląda.” Zdaje mi się iż takie odarcie z czci
wszelkich zasług y godności naszych Kapłanów, więcey coś znaczy
jak że Xiądz Kustosz zjadł trochę babki, a Proboszcz z Dział-
kiem po lampeczce wina wypili. Mógł bezpiecznie Krytyk
oszczędzić mi tego zarzutu, że Xięża u mnie tylko jedzą y piją
bo ten sam Proboszcz gromi jak przystało Regentową za potwa-
rzanie Chorążyny, to przybytych zakonników do Syndyka na jego
imieniny, odsuwam od chwili zwaru zabaw y pijatyki; y pod zez usza-
nowanie dla szaty Kapłańskiey, nie wystawiam tego, com
niegdyś, com często nawet widywał dawniey. Śpiewają wreszcie
Kapłani Te deum na przyjście woysk Napoleońskich
a ani słowa nie ma tam o jedzeniu. Mógłbym więc tak
jak Radziwiłł powiedzieć, mości Krytykowie, Panie Kochanku
wystrzeliłeś, lecz spudłowałeś! Ale Krytyk już dobrze teraz
na mnie rozsrożony więcey mówi, bo powiada, że kto się modli
u mnie ten zaraz y drzymie. Tantaene animis celestibus irae!
Na tak straszny zarzut z drżeniem wprawdzie spowiadającego
się, lecz zawsze, odpowiem. Naprzód nie jest prawdą że kto się
u mnie modli to zaraz y drzymie, bo w czasie burzy cała
sala modli się y klęczy a nie drzymie, bo dziadek przy tro-
nie Chorążyny modli się a nie drzymie, krzyżem nawet

leżące przed ołtarzem w Częstochowie modli się a nie drzymie.
Powtórę, czyż nie zdarza się i teraz takie modlenie się z drzymaniem
i czyż Poecie nie wolno na taki obraz wskazać przelotnie? Nie jest
że i tu prozesada pewna. Nazywano to dawniey napaścią litew=
ską, ja przestaię na nazwisku dziwney zaczepki.

Cożkolwiek bądź, Krytyk słusznie czy niesłusznie o mnie powiedział
zawsze mu dziękuię że raczył się Dworem zatrudnić. Nie wart
on był tak długiey i uczoney rozprawy. Po zebraniu wszyst
kiego com w tey odpowiedzi pomieścił, taki sens z całey moiey
treści wypadnie, że Krytyk nadto mię pochwalił i nadto po=
ganił. Tam przez zbytnią łaskawość, tu przez zbytnie szperanie z
prawdą się ominął mimowolnie. — Zastrzegam sobie, aby żadnego
wyciągu drukowego nie robiono z tey odpowiedzi; mnie o to
tylko szło, aby cokolwiek poprawić sobie reputacyą w mnie=
maniu Jurewskiego Parnasu. Niech młodzi Pisarze
biorą przykład że trzeba przywykać do Krytyki tak wielce
u nas potrzebney, niech znoszą recenzye, nawet gdy są
niesłuszne. Kończę na czem zacząłem. Kłóćmy się, ko=
chaymy się.

Autor Dworca.

P. S. Żałuię że Krytyk nie raczył rzucić grzecznego słówka
drukarzowi z Leszna, który bez żadney omyłki wydrukował, i
porządniey nawet zbroszował, jak to w 18 z naminiey
dzieje. — Moża byłoby było także dobra, gdyby nakładcę
wydania wspomniano, z nadzieją, że po tonie Kraczyń=
skiego daley pospieszy. Ale to tylko życzenie było,
i nie jest żadnym zarzutem.

Proszę przy podaney okazyi, zwrócić mi Taskowi to
pismo, bo niemam czasu ani chęci go kopiować
a chciałbym kiedyś appellować do waszego Stryja lub
Jędrzeja z pytaniem co myślą o tem. Z pe=
wnością więc zastrzegam sobie prędzey lub później
zwrot tey bazgraniny



